

# Aleksander Brückner

---

"Komedia Rybałtowska z r. 1615 i  
Sołtys z Klechą z r. 1616", wyd.  
Teodor Wierzbowski, Warszawa  
1902 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 2/1/4, 290-292

---

1903

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

z mieszków pieniądze wygnano — nasz panie odnosi się do króla); na str. 48, w. 14 czytaj panowie, nie panow, tamże: nieboras, nie: nieboras (ja znam przynajmniej tylko pierwszą formę z dawnych druków, rękopis ś nie oznacza). Na początku wiersza 82 należało słowo labeta (Labeta, skocz tam, tę swą wolą hamuj) objaśnić, Linde i nasze słowniki (warszawski) jego wcale nie mają, jest to nazwa służącego, jak sufleta i t.j. p. Przy wierszu nr. 15 „O Krzcinach grubą chłopską mową” należało może te grube chłopskie wyrazy i formy kursywą oznaczać, bo cały dowcip tego wiersza polega właśnie na wprowadzeniu tych słów nieforemnych: psiegamci (przysięgam), jedną raz, nakrzyli (należy czytać nakvszyli, nakvszyć), z krzynowa grabili (porywali z miski), zgolemo (wiele), francuga, kijciem (kij bowiem), wanackiego grochu, por. wanatki gatunek jabłek, po narzeczach, n.j. p. Prace filolog. V, str. 925; lepiej tam było: czytałbym, zamiast: wam było.

Oto kilka przyczynków do ustalenia tekstu i znaczenia wierszy Anonimowych. Z poetyckich darów XVI, wieku to jeden z cenniejszych a pod względem treści niemal najciekawszy z wszystkich, gdyż — przynajmniej w fraszkach i obrazkach rodzajowych — wyłącznie o żywoły rodzime, o życie szczeropolskie oparty: nie traf to ślepy, że właśnie ½ pod pióra protestanta, łacinie już dla samego wstępu przeciw katolicyzmowi i pogaństwu mniej ½hołdowanego, wiersze te wyszły i tylko żałować wypada, że one tak odosobnione w literaturze XVI, wieku, zbaczającej zbyt rychło na manowce pseudoklasyczne. Wydawcy za nieznużoną troskliwość w przedruku i poprawie tekstu należy się raz jeszcze największe uznanie. Obyź za tym przykładem znakomitym i do innych rękopisów XVI, i XVII, wieku z równym powodzeniem się dobierano: bogactwo dawnej literatury daleko nie wyczerpane!

*Aleksander Brückner.*

Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVII. w. Zeszyt XVIII. Komedia Rybałtowska z r. 1615 i Sołtys z Klechą z r. 1616 ponownie wydał Teodor Wierzbowski.

Z zapomogi kasy Mianowskiego. Warszawa 1902. str. 51, 8<sup>o</sup>.

Składa się szczęśliwie, że praca p. Windakiewicza o dawnym teatrze polskim, bogata w informacje i kombinacje, z ogłaszaniem samych tekstów przez prof. Wierzbowskiego się spada i zajęcie tą nadto zaniedbaną gałęzią piśmiennictwa dawnego obudza. Po przedrukach Wójcickiego i Kraszewskiego t.j. j. po pauzie półwiekowej, otrzymaliśmy dzięki prof. Wierzbowskiemu już »Komedyę« Marcina Bielskiego z roku 1557, dwa dyalogi: »Zwroćenie Matyasza z Podola« i »Rozmowę Janasza Knutla«, »Kiermasz Wieśniaczy« (zbiór pieśni ludowych i fraszek) — a świeżo trzy nowe utwory »dramatyczne«.

»Komedya Rybałtowska« wydana powtórnie w roku 1615 (»z poprawą«) a potem i r. 1624; pierwszego wydania (z r. 1614) nie znamy, z drugiego i trzeciego ocalały unikaty; kórnicki z r. 1615 przedrukował wydawca. Rzecz przeznaczona dla sceny i rzeczywiście bardzo sceniczna, o wiele więcej niż n. p. »Albertusy«, przeznaczone raczej do czytania niż do wystawiania; w trzech »traktatach« (aktach czyli raczej scenach) z chórami. Rybałci (dlatego tytuł) głodem ćwiczeni wybierają się z biesagami między chłopów, ale tych wypłokali już »Komedieraci« — bodaj się byli z Moskwy nigdy nie wrócili! Właśnie nadjeżdża taki »Komedierat« i do chałupy zagłada, wybierać resztki, ale trafia na siły przemagające; zaczyna się kłótnia, rybałci wyrzucają szlachcicowi-żołnierzowi zdrzierstwa, dziwimy się tylko, co za drobnostki wytykają; widać już jak autor-mieszczuch stracił instynkt, nie rozezna już, co ważne a co drobnostka. Wchodzi żebrak i o dawnych dobrych czasach prawi; wzmaga się swar; szlachcic do korda sięga ale rozbrajają go i szpetnieby go ubili, gdyby Albertus na pomoc się mu nie zjawił; on pomny swej żołnierki wyręcza towarzysza z biedy i pogodzeni rozchodzą się wszyscy. Dla dawnej polszczyzny, dla języka jak dla obyczajowości, skarb to prawdziwy, chociaż nie zawsze wydany ani objaśniony należycie. W wierszu 99 n. p. oryginał daje: niech bik nie rozkazuje, wydawca zrobił z tego byka (i w następnym tekście także byki strzela), bik, tyle co łabaj i t. p.; każe dalej klesze »w szkolsku żołmizować« i objaśnia to »bawić się żołnierką« — ależ mowa o solmizowaniu, t. j. o spiewie szkolnym (od do re mi fa sol; terminu tego wtedy coraz używano, n. p. o żaku czytamy w pieśni (Dzwonek serdeczny 1620 r.) »solmizował, repetował w szpargale« i t. d.; bardzo często powtarza się ten wyraz w »Mizeryi szkolnej« z r. 1633. Gospodarz radzi »lepiejby wczas hadidam zawołać« — jest to słynny okrzyk żaków krakowskich, ad idem (omnes) — i rzeczywiście wydaje go magister w wierszu 279 (teraz ad idem omnes, już nas to obchodzi i t. d.); pod tym hasłem rozbijano brogi różnowiercze i żaków jezuickich — wydawca robi z tego jakąś »hąj dę!«; gorzzy nie jest gorzej, lecz bieda, nieszczęście; w zakłęciu baby-czarownicy, kurzącej »zielem (Niech pankowie Konradkowie z duszką moją« i t. d.) Konradek i duszka ziela znane (Gundermann i lebiodka), nie »złodziej«; pośnik nie »potrawa«, lecz obiad, pleśniwy nie od pleszu, lecz od pleśni nazwany i t. d.

Sołtys z klechą, wydany r. 1616 (wedle tego przedrukowany) i 1646 (egzemplarz w Akademii), o wiele słabszy; w pierwszej »części« dramatyzuje odwieczną, obcą anegdotę o chłopie, szczytującym się, że ma Boga po swej woli, raj przytomny, bydlę mądrzejsze niż magister; o herezję dla tego przed panem oskarżony wychodzi zwycięsko. Druga »część« przedstawia kłopoty z pomieszania stanów; ów mądry sołtys w szkole się głupim okazał, działwa uczy go strasznej łaciny a gdy się porządnie chce uczyć, plagi odbiera, nie lepiej się klesze przy pługu i cepach prowadzi; najlepsze w tym »dramacie« owe dosłowne tłumaczenia w guście znanego nieboraka = coelum cancer i t. p. Druku nie miałem w ręku, więc niewiem, czy wydawca słusznie kłu-

siątko pisze i fałszywie żrebięciem objaśnia, ja znam tylko klusię i klusiątko (t.j. bydłatko; niema żadnego czasownika strzeżyć(!) ani »dualis bocze (zamiast po boce = boku) i t. d. Autor nie nazwany, jak i w poprzedniej komedyi — czy jeden i ten sam, nie wiem, można by różnych posądzać.

Odmienne zupełnie w tonie i stylu jest dodane w druku »Intermedium«; widać to z samych słów wstępnych. Na teatrze jezuickim odgrywano dyalog łaciński, więc w intermedium wychodzi »pan« i zaczyna słusznie: »a ja chudy ziemianin łaciny nie umiem, przetoż co się tu dzieje zgoła nie rozumiem, jedni się jak widzę za szarfany (wydawca mylnie szarfany, przeciw liczbie zgłosek!) dzierżą i t. d.« i prosi żaka o wy tłumaczenie, ten prawi mu nauki o życiu szlacheckim, stwierdzanem znacnymi uczynkami, nie rodem samym, i na poły już go na drogę cnoty nawrócił; lecz sługa odradza, niech mu się pan na drwiny nie naraża i pan pójdzie z nim na wojnę, nie poprawiony. Autorem tego intermedium był jezuita: na egzemplarzu bowiem, z którego Żegota Pauli odpisał dziełko (jego odpis dziś w Bibliotece Jagiellońskiej, rękopis nr. 5435) napisano »hoc intermedium est exhibitum Pultoviae anno 1590, compositum a rev. p. Sebastiano Skarga soc. Jesu et ad me eodem anno missum a. rev. p. St. Jasięki qui Braunsbergae eodem anno obiit«. I tu dowcipy szkolne popłacają, argumenty »z daktyliej« (t.j. »dyalektyki«, nie z »daktylu«, jak wydawca przekręca) i »z phisigmiej« (t.j. »z physiognomiki«, nie »z Frygu«), a są i niektóre znakomite gry słów, np. o szlicheicu (zamiast szlachcicu, od szlichty tkackiej) i t.p. Wydawca jawne myłki druku albo zatrzymał albo nowych narobił, np. »sobie nietego szlachcicem szafuje« (czytaj naturalnie szacuje), »on ociec wymowny« (czytaj wymowy, dla rymu: okowy); »że wždy będą co umiał acz nie z Komedjej« (czytaj acz nie t.j.: przynajmniej); zamiast spiszcze, czytaj spyszcze (od spyskać), zamiast niezbedną — czytaj niezbedną i t. d.

Mimo tych myłek tekstu i objaśnień, których się wydawnictwa Wierzbowskiego nigdy nie ustrzegą, winniśmy niestrudzonemu wydawcy największą i najszczerszą wdzięczność. Jego »Biblioteka«, mieszcząca dawniej niejedno zupełnie zbyteczne, przemienia się teraz w przedruki samych krótkich broszur — ale te nam właśnie najniezbędniejsze, najmniej dostępne, giną chyba w oczach naszych i możemy tylko wydawcę usilnie prosić, żeby z skarbów warszawskich ogłaszał owe różne Wyprawy i Rozmowy i Dyalogi i Pieśni — większe rzeczy niemal nie stanowią takich rzadkości, jak właśnie owe broszury, które jeszcze Maciejowski z góry traktował, chociaż to najciekawsza część dawnej spuścizny literackiej, wymowniejsza, żywsza, oryginalniejsza niż jej kwartanty i foljały. Już z góry ciekawiśmy, czy nam prof. Wierzbowski — oby jak najrychlej i najwięcej — uraczy z każdym numerem rośnie znaczenie jego Biblioteki dla historii piśmiennictwa.

*Aleksander Brückner.*